

RECENZJE

ANNA LENARTOWICZ-ZAGRODNA* | UNIwersYTET ŁÓDZKI

Marcin Kuźmicki, *Studia nad filologicznymi i historycznymi edycjami średniowiecznych rot przysięg sądowych. W stronę interdyscyplinarnych wydań otwartych*

WYDAWNICTWO „POZNAŃSKIE STUDIA POLONISTYCZNE”, POZNAŃ 2022, s. 224

<https://doi.org/10.31286/JP.00991>

Problem edycji dawnych tekstów w taki sposób, żeby zaspokoili oczekiwania reprezentantów różnych dyscyplin nauki, stanowi kwestię istotną i od dawna dyskutowaną. Autor dostrzega potrzebę opracowania nowych, interdyscyplinarnych zasad wydawniczych, co wymaga rewizji istniejących zasad i wskazania „obecnych ograniczeń wynikających z dotychczasowych rozwiązań edytorskich” (s. 12). Z tego powodu z ciekawością przystąpiłam do lektury opracowania Marcina Kuźmickiego, biorąc pod uwagę przede wszystkim: oryginalność podjętej tematyki, nowatorstwo metodologii, jakość analiz, wiarygodność argumentacji oraz stan realizacji założonych celów badawczych i unikalność (odkrywczość) wniosków.

Książka napisana jest w sposób przystępny, czyta się ją dobrze; śledzenie toku wywodu ułatwiają liczne podobizny ilustrujące omawiane fragmenty rękopisu. Składają się na nią: *Wstęp* (obejmuje 37 stron; s. 11–48), w którym zostały omówione zagadnienia dotyczące celu i metody pracy, stan badań, charakterystyka materiału i kontekst badawczy, następnie *Analizy* – 132 strony (s. 49–181) oraz *Wnioski i Zakończenie* – 15 stron (s. 182–197). Książka liczy 224 strony, a bez ramy w postaci dedykacji, motta, spisu treści, bibliografii, indeksów etc. – 186 stron. Objętość monografii nie świadczy oczywiście o jej jakości, moją uwagę zwróciła jednak pokaźna liczba ilustracji (szacunkowo zajmują one ok. 35 stron, zatem ok. 25 procent części analitycznej), z czego niektóre powielają główną ilustrację, prezentując jej fragment czy powiększony detal (np. ilustracja 46 przedstawiająca całą rotę oraz ilustracje 49, 51, 52, 55, 56, 57 ukazujące jej detale). Ponadto można odnotować wiele bezpośrednich cytowań oraz parafraz wypowiedzi innych badaczy. Dość przywołać tu rozdział 4. *Między historią a filologią* (s. 40–48), gdzie na blisko 230 liniijek tekstu aż 95 (czyli ok. 40 procent wypowiedzi) stanowią cytaty (dane są przybliżone). Równie dużo bezpośrednich cytacji znajduje się w rozdziale 1. *Cele i metody pracy* (s. 11–26, por. zwłaszcza s. 14–15, 17–20, 22–23). Dowodzi to mocnego osadzenia w literaturze przedmiotu, ale jednocześnie rodzi pytanie o innowacyjność rozważań.

* anna.zagrodna@uni.lodz.pl; ORCID: 0000-0001-8500-6476

Cel pracy został określony następująco: „Zatem głównym celem książki będzie rozpoznanie obszarów, które wymagają konkretnych rozwiązań, aby w ogóle zaistniała możliwość realizacji idei wydania otwartego” (s. 28). Tych pięć „miejsc newralgicznych” (s. 29) / „newralgicznych obszarów” (s. 49) wyodrębnił autor w części wstępnej (s. 28–29), po czym zostały one powtórzone w pierwszej partii części analitycznej (s. 49). Są to: dwujęzyczność, transliteracja i transkrypcja, konwencjonalizacja zapisu, emendacja oraz abrewiacja. Tym samym cel został niejako osiągnięty jeszcze przed podjęciem badań.

Nakreślając kontekst badań, autor zaznaczył, że w historii edytorstwa ukształtowały się odmienne podejścia do źródła, które wynikają z rozbieżnych celów, jakim mają służyć edycje przygotowane przez reprezentantów różnych dziedzin. W pracy omówione zostały „podejścia” historyków i filologów (konkretnie historyków języka polskiego) (s. 40–44). Szkoda, że nie pojawiły się informacje o innych metodologiach wydawniczych, zwłaszcza wypracowanych przez filologów klasycznych – dość wspomnieć o całym bagażu doświadczeń wydawnictw klasycznych (zob. np. „Bibliotheca Teubneriana”). Analizy M. Kuźmickiego opierają się wszak na materiale rot sądowych zawierających elementy łacińskie, można więc (a nawet należy) przyjąć, że w interdyscyplinarnym zespole opracowującym (hipotetycznie nowe) wydanie rot znajdzie się miejsce (a przynajmniej powinno) dla klasyka. Nietrudno też wyobrazić sobie sytuację, że po wydany tekst rot sięgną przedstawiciele innych dyscyplin (np. literaturoznawcy szukający odniesień kontekstowych, tła dla historii literatury, prawnicy badający historię prawa czy paleografowie). Sytuację taką nawet trzeba sobie wyobrazić, skoro „Autor ma nadzieję, że niniejsza książka [...] stanowi punkt wyjścia do dalszej dyskusji nad kluczowymi elementami, które będą stanowić fundament przyszłych zasad edycji tekstów średniowiecznych” (blurb) w ogóle (nie tylko rot), co znacznie poszerza grono odbiorców. Zatem zakres potencjalnych metodologii (jak też oczekiwań odbiorczych), które należy w jakimś stopniu uzgodnić, jest znacznie szerszy niż tylko metodologie historyczna i językoznawcza.

Jak już wspomniałam, tłem swych rozważań autor uczynił materiał wielkopolskich rot sądowych. W analizach uwzględnione zostały cztery edycje rękopiśmiennych ksiąg, mianowicie w opracowaniu: (1) Henryka Kowalewicz i Władysława Kuraszkiewicza, (2) Kazimierza Kaczmarczyka i Karola Rzyckiego, (3) Tomasza Jurka oraz (4) elektroniczne wydanie e-ROTha (s. 37). Autor krótkiej charakterystyce poddał edycje papierowe (s. 37–39), zastanawia natomiast, dlaczego pominął edycję e-ROTha. Warto byłoby się jej przyjrzeć, zwłaszcza w kontekście sygnalizowanych w tytule książki wydań otwartych oraz podrozdziału 4.3. *W stronę wydania otwartego i interdyscyplinarnego*, gdzie postuluje się taką właśnie formę wydań jako pożądany kierunek rozwoju edytorstwa: „Zatem myślenie o źródle, jego wydaniu musi mieć charakter otwarty, czyli prowadzić w stronę wirtualnej prezentacji danego źródła” (s. 45). Ogląd e-ROThy dałby możliwość zweryfikowania, jak sprawdza się wydanie elektroniczne o charakterze otwartym. Ponadto należało wspomnieć, że twórcy edycji elektronicznej opierali się na wydaniu H. Kowalewicz i W. Kuraszkiewicza, o czym informowali na stronie projektu: „Podstawą wyboru i odczytania tekstów zawartych w księgach ziemskich jest monumentalne wydanie przygotowane przez historyka i paleografa Henryka Kowalewicz i językoznawcę Władysława Kuraszkiewicza (1959–81)”, a ich celem nie było wprowadzanie do tego wydania korekt – choć mają świadomość, że niektóre miejsca wymagają rewizji (dołączone zresztą

zostały *Uwagi paleograficzne* Olgi Makarovej zawierające zestaw korekt) – ale nadanie mu „otwartej i elastycznej formy publikacji cyfrowej”¹. To zaś tłumaczy zbieżności między dwoma edycjami i jednocześnie zbędnymi czyni uwagi autora typu: „Zwłaszcza ostatnie opracowanie tekstu przygotowane w ramach projektu e-ROThA powinno nieść ze sobą jakąkolwiek refleksję nad tak odmiennym podejściem do tekstu źródłowego, chociażby ze względu na możliwość zestawienia wydania ze skanem rękopisu, którą daje e-ROThA” (s. 74); „Tak jest w KowKur² i zostało to powtórzone w projekcie e-ROThA” (s. 73; zob. też s. 78, 125).

Część analityczna stanowi w gruncie rzeczy egzemplifikację wskazanych obszarów, na których uwidaczniają się rozbieżności między poddanymi obserwacji edycjami, przy czym jest to egzemplifikacja, w moim odczuciu, niereprezentatywna. Autor przedmiotem zainteresowania uczynił kilkadziesiąt zapisek, które sprawiły problemy dotychczasowym wydawcom lub które różnią wybrane wydania, przy czym zwykle problem ten nie dotyczy całej zapiski, ale pojedynczych słów. Tymczasem w wydanych rękopisach wielkopolskich ksiąg sądowych wystąpiło łącznie około 6000 zapisek. Przedstawienie tej informacji umożliwiłoby czytelnikowi identyfikację skali problemu i być może pozwoliłoby na złagodzenie zarzutów. W moim przekonaniu jednostkowe przykłady nie upoważniają do wysuwania kategorycznych wniosków typu: „Konkluzja płynąca z powyższych przykładów **nie napawa optymizmem**”³, ale trudno o inną niż taka, że bez procedury kolacjonowania wydania z rękopisem oba wydania są dla badaczy grafii czy fonetyki **bezużyteczne**, zwłaszcza gdy chodzi o analizy tak newralgicznych (funkcjonalnie obciążonych) grafemów, jak: *z, f, ff, fz*” (s. 92–93). Niejednokrotnie zresztą krytycznemu osądowi autor poddaje rozwiązania wynikające wprost z zasad przyjętych przez wcześniejszych wydawców (jak chociażby rezygnacja z zapisu długiego *f* czy *y*), a odpowiadające przyjętemu przez nich celom i założeniom.

Analizy odznaczają się niezwyklej szczegółowością i wsparte są materiałem ilustracyjnym, co pozwoliło autorowi wyłowić z dotychczasowych edycji rot sądowych pewną pulę uchybień – wiele z nich można by uznać za drobiazgi (co nie znaczy, że nie są istotne: np. złe odczytanie litery czy abrewiacji). Uważam jednak, że zdarza się autorowi przypisywanie zbyt dużej rangi niektórym zaobserwowanym w edycjach różnicom. Na przykład w podrozdziale 5.3. *Dwujęzyczność polsko-łacińska – dwa porządki wydawnicze* próbuje dowieść, że (pozwolę sobie ująć to w sposób uproszczony) historycy bardziej dbają o część łacińską, a filolodzy – o polską. Jednym z dowodów ma być sposób rozwinięcia skrótu:



historycy oddają go właściwie jako *quod*, filolodzy niewłaściwie jako *pro*. Sama nie przypisywałabym tak wielkiego znaczenia temu przykładowi („Porównajmy zatem oba skróty, by zobaczyć, co **zwiodło** wydawców w ich interpretacji”, s. 100). Czy nie może to świadczyć po prostu o zwyczajnym błędzie wydawcy (poczynionym w tym konkretnym wypadku przez filologa)?

1 <https://rotha.ehum.psn.pl/#about-from-edition-to-digital-repository> (dostęp: 1 września 2023).

2 Wszystkie skróty podaję zgodnie z opracowaniem M. Kuźmickiego, toteż tu ich nie rozwijam.

3 Wszystkie pogrubienia pochodzą ode mnie.

Być może błąd w odczytaniu ma charakter jednostkowy. Aby wysuwać wnioski o ignorowaniu przez językoznawców polonistów łacińskiej warstwy tekstowej, autor powinien zlokalizować w rękopisie wszystkie miejsca zawierające problematyczny skrót i każdorazowo zbadać sposób jego realizacji w ocenianej edycji.

Taką samą uwagę mam do podrozdziału 5.3.2. *Łacińskie formuły stanowiące obudowę polskiej zapiski sądowej* (s. 71–81). Omówiono w nim przykład łacińskojęzycznej formuły ‘ktoś stawia świadków przeciwko komuś’ – jej postać w edycji „historycznej” nie budzi wątpliwości, w „filologicznej” zaś zostało niezgodnie z rękopisem powtórzone słowo *testes*. Autor stawia problem następująco: „Co się zatem stało, że wydawcy zdecydowali się na uzupełnienie formuły wstępnej powtórzonym rzeczownikiem *testes*? By zrozumieć ich decyzje, trzeba najpierw spróbować zinterpretować tekst” (s. 74) i przechodzi do rozbudowanych analiz; dołączone zostały nawet schematy ukazujące możliwą postać omawianej formuły. Na koniec dochodzi do czterech wniosków (s. 80–81), z których przytoczę jeden: „W zapiskach dwujęzycznych, nawet jeśli interesuje nas tylko jeden z dwóch występujących w rękopisie języków, powinniśmy oddawać wszelkie informacje zawarte w tekście źródłowym, niezależnie od języka” (s. 80). Znowu rodzi się pytanie, czy – skoro wychwycony błąd zaistniał tylko raz – na jego podstawie nie formułuje się zbyt daleko idących wniosków?

Jednym ze wskazanych przez autora mankamentów dotychczasowych edycji jest oddawanie wielkich i małych liter, przy czym, jak zauważa: „występują przypadki graniczne, w których nie sposób rozstrzygnąć, czy jest to minuskuła, czy może już zapis wielką literą” (s. 149), „paleograficznie nie sposób rozstrzygnąć, czy jest to minuskuła, czy majuskuła” (s. 96–97). Szkoda, że problem ten został jedynie zasygnalizowany, nie pojawiła się zaś propozycja możliwego postępowania edytorskiego, które pozwoliłoby go rozwiązać. Bez tego zaś nie sposób oceniać decyzji wydawców, zwłaszcza w owych „przypadkach granicznych”.

W mojej ocenie nie udało się autorowi wyzwoić z pewnych standardowych sposobów postępowania edytorskiego, które zarzucał wydawcom. Przestrzega na przykład przed sytuacją, kiedy „odczytywanie rękopisu staje się projekcją wcześniej założonego sensu na postać graficzną” (s. 117), to znaczy: wydawca z góry zakłada, co znajduje się w rękopisie. Takie postępowanie może bowiem prowadzić do błędnych odczytań. Zgadzam się z tym, jednak wydaje mi się, że autor również dokonuje takich właśnie projekcji, np.: „Gdyby spróbować odtworzyć prawdopodobny przebieg zdarzeń, wyglądałby on pewnie następująco: Ubysław zawinił spalenie łąki należącej do Przybka, więc pokornie poprosił, by ten przyszedł na oględziny szkód, bo chciał postawić poręczyciela za ich naprawienie. Rozzłoszczony zaistniałą sytuacją Przybek nie chciał rozmawiać z winowajcą, tylko pozwał go do sądu – i tu Ubysław się tłumaczy, że on chciał sprawę załagodzić, a Przybek nie chciał przyjść” (s. 117). Skąd wiadomo, że jedna strona procesu była *rozzłoszczona*, a druga *pokornie prosiła*? Tego typu przypuszczeń pojawiło się więcej, np.: „Powyżej przedstawiłem prawdopodobne własne odczytanie zaproponowanej zapiski w transkrypcji” (s. 156), „Odpowiednie majuskuły były stosowane rzadko, prawdopodobne jest również, że średniowieczny pisarz mógł ich nie znać” (s. 148, przypis), „takie też było najprawdopodobniej poczucie średniowiecznego kopisty” (s. 164), „Miłogost najpewniej był jednym ze świadków, a dodatkowo być może tym, który tę drugą rotę miał wypowiedzieć” (s. 115), „Pierwsza [rota] zapewne została wypowiedziana przez Ubysława z Kotarb” (s. 115) etc.

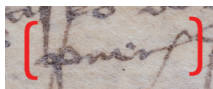
Duże wątpliwości budzi sposób postrzegania przez autora obecnej w rotach łaciny. Choć we *Wstępie* do pracy wspomina się o nieregularnościach łaciny średniowiecznej (s. 25), to w części analitycznej przyjęta została perspektywa klasycznej (wzorcowej) gramatyki języka łacińskiego, a wszelkie odstępstwa od normy postrzegane są w kategoriach błędu. Świadczą o tym sformułowania typu: „Kolejną abrewiację wydawcy odczytują jako c^r x, choć poprawną gramatycznie formą jest *crucem*” (s. 66), „imię *Andream* użyte jest w formie akuzatiwu, gdyż tego wymaga poprzedzający je przyimek *contra*” (s. 74), „Mianowicie po przyimku *pro* oczekivalibyśmy formy ablatiwu, którego próżno szukać w tej zapisce” (s. 101), „Badacz składni łacińskiej – jeśli nie ma kompetencji paleograficznych lub po prostu zaufa wydaniu – nieuchronnie odnotuje błąd składniowy” (s. 101), „Po łacińskim *contra* musi się znaleźć forma w akuzatiwie – i tę trzeba będzie odnaleźć, pojawiające się bowiem *nomen proprium* d r o g o f l a ȳ to forma genetiwu singularis. Nie ma wątpliwości, że ów akuzatiw jest niezbędny – wiedzieli to doskonale zarówno średniowieczny skryba, jak i wydawcy teże roty” (s. 178). Nie są natomiast brane pod uwagę inne możliwości, w tym: (1) posługiwanie się przez pisarzy łaciną średniowieczną, znacznie odbiegającą od klasycznych norm gramatycznych; (2) słaba znajomość łaciny przez pisarzy i mechaniczne zapisywanie stałych formuł.

Rozważaniom nad poprawnym odczytaniem formuły przysięgi (*et sancta crux/ad sanctam crucem*) towarzyszy błędnie (a przynajmniej niezrozumiale) postawiona teza: „Wydawca, decydując się na formę nominatiwu singularis oraz łaciński spójnik *et*, zmienia również perspektywę nadawczo-odbiorczą, jesteśmy wówczas na poziomie 1. os. sg., czyli na poziomie osoby wypowiadającej tę przysięgę, a więc bliższej-równiej pierwotnej redakcji przysięgi sądowej. Gdy natomiast wydawca pozostawi formę przyimka *ad* ze wszystkimi dalszymi tego uwikłaniami, wprowadzi tym samym inną sytuację nadawczo-odbiorczą, w której najpierw będziemy mieli do czynienia z 1. os. sg. (*tako mi pomóż Bog*), a następnie zmieni się owa perspektywa na 3. os. sg. (ktoś przysięga *ad sanctam crucem, ad sanctum ewangelium sacerdos!*)” (s. 69).

We fragmencie, gdzie mowa o tym, że: „Wyrażenie *testibus presentibus* (‘w obecności świadków’) jest dość typowe dla zapisek sądowych i pojawia się obok podobnych wyrażen, np. *ad nostram presenciam czy in presenciam dominorum*” (s. 115), brakuje precyzji w nazwaniu łacińskiej konstrukcji składniowej (*ablativus absolutus*). Byłby to dodatkowy argument uwierzytelniający sposób odczytu spornego słowa (*testis/testibus*) (s. 114), a przy tym dowodzący potrzeby tworzenia edycji średniowiecznych zabytków przez interdyscyplinarne zespoły (składające się nie tylko z historyków i językoznawców, ale również filologów klasycznych).

Dla porządku we fragmencie: „końcówka *-es* jest wykładnikiem Nom. pl oraz Acc. pl.” (s. 75) należałoby dodać, że *-es* może być też wykładnikiem Voc. pl. (nawet jeśli ten przypadek trzeba z góry wykluczyć).

Nie jest zrozumiałe, dlaczego omawiając problem z rozwiązaniem skrótu na s. 177 i n.



(edycje oddają ten wyraz jako liczbę pojedynczą *puerum* lub mnogą *pueros* – co bez wątpienia ma znaczenie), autor postuluje konieczność poznania pełnego kontekstu i sięgnięcia do indeksów, aby ustalić rzeczywistą liczbę dzieci, nie stosuje zaś rozwiązania najprostszego (tak

się przynajmniej wydaje), czyli zawierzenia samej abrewiacji. Widoczna na końcu wyrazu „pętka” w tradycji rękopiśmiennej oznaczała *s*, zatem tu liczbę mnogą. Dla przeciwwagi dodam, że w innym miejscu analiz autor, demonstrując różne sposoby rozwinięcia przez wydawców wspomnianego wyżej skrótu



wyraża zaufanie do stałości abrewiacji: „Na poniższej fotografii widoczny jest klasyczny skrót, który znajduje się w każdym podręczniku paleografii [Semkowicz 2002: 421; Cappelli 2004: 302; Szymański 2004: 358]” (s. 99; por. też s. 115).

W mojej ocenie zabrakło rzetelności badawczej podczas analizy przykładu na s. 66–67, gdzie autor nie przekazuje czytelnikowi pełnych informacji, a nawet wprowadza czytelnika w błąd: „Natomiast znak skrócenia (nadpisany łuczek nad *a*) po literach *fca* jest typową abrewiacją wskazującą, by dany wyraz uzupełnić o literę *n* lub *m*” (s. 66), by później zademonstrować swoje odkrycie: „Jak już wcześniej wspominałem, ów łuczek nad literą *a* sygnalizował najczęściej konieczność uzupełnienia zapisu o literę *n* albo *m*. Najczęściej nie oznacza jednak, że zawsze tak się działo” (s. 67). Podobną uwagę mam do analiz zamieszczonych na s. 141–142. Omówienie błędnej decyzji wydawcy odbywa się na fragmencie „ysz egi tam i poloszila” (s. 141), natomiast swój wywód autor oparł na fragmencie rozbudowanym o jedno słowo, które pozwoliło bez problemu udowodnić jego racje, nadając temu wywodowi znamiona spektakularnego odkrycia: „**p of ag yf z egi tam polofzila**” (s. 142).

O wysokim poziomie trudności omawianych zagadnień świadczą również uchybienia w analizach samego autora. I tak na przykład:

- brakuje konsekwencji w sposobie rozwijania abrewiacji:



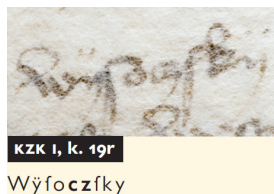
→ *ew^angelia* (s. 63), ale



→ *ew^an^geilu^m* (s. 65; podkreśleniem zwracam dodatkowo uwagę na przestawkę literową) –

dłaczego mimo analogicznej pozycji w rękopisie litera *a* w pierwszym przykładzie jest zapisana w indeksie górnym, natomiast litera *m* w drugim przykładzie znajduje się w indeksie dolnym?;

- brakuje konsekwencji w transliteracjach:

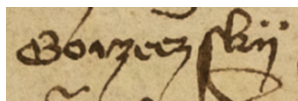


KZK I, k. 19r

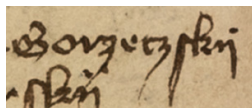
Wyfoczky

(s. 121) – dlaczego, choć w rękopisie wyraźnie dwa razy zaznaczono literę igrek z nadpisanymi dwiema kropkami, autor pierwszy zapis transliteruje jako *y*, a drugi jako *y* (autor postulował wierność rękopisowi w tym zakresie – s. 105, 173 oraz wierność rękopisowi w ogóle – s. 138–139)?;

– w rocie zamieszczonej na s. 94 dwukrotnie pojawiło się nazwisko tej samej osoby, jednak różnie zapisane – raz przez *y*



drugi raz przez *y*



tymczasem autor w transliteracji na s. 96 oba zapisy oddał jako *Gorzeczkiy* (nie jest to kwestia techniczna związana z niedostatkami fonta, ponieważ litera *y* pojawiła się np. na s. 103);

– brakuje konsekwencji w oznaczaniu problemów/błędów występujących w analizowanych edycjach: w swojej transliteracji przedstawionej na s. 103 autor na żółto zaznaczył „miejsca zmienione przez wydawców względem rękopisu”. Nie jest dla mnie zrozumiałe, dlaczego na żółto nie została zaznaczona nagłosowa litera w wyrazie *Iarantowj*, choć takie oznaczenie pojawiło się w słowie *Iarandu^m*. W analizowanej edycji (por. s. 102) obie formy zostały zmienione, to jest zapisane przez *J* (*Jarandum* i *Jarantowy*), zatem na żółto autor powinien zaznaczyć nagłos obu wyrazów. Podobnie nie są spójne oznaczenia odstępstw od rękopisu w leksemach *sol^{us}*, *Stanisla^{us}*, *na^fwade^{czf}t^{wo}* – w rzeczonyj edycji z zasady nie jest oznaczane długie *f* (odpowiednio zapisano w niej: *solus*, *Stanislaus*, *na swadeczstwo*), dlatego żółtym kolorem należało oznaczyć więcej liter (brakujące oznaczenia pogrubiam): *sol^{us}*, *Stanisla^{us}*, *na^fwade^{czf}t^{wo}*;

– z omawianych edycji przywoływane są błędne formy: „W tym kontekście zrozumiałe staje się również drugie skreślenie, dostrzeżone przez T. Jurka, mianowicie | - t e s t i s M y l o g o s t s c u n d u s - | [Jur, nr 197]” (s. 115), „Drugie skreślenie oznaczone jest wyłącznie w wydaniu Jur (czerwony nawias na il. 67): | - t e s t i s M y l o g o s t s c u n d u s - |” (s. 113) – w wydaniu T. Jurka widnieje poprawny zapis *secundus* (por. s. 111); „T e s t e s S w e n t h o s l a u s d u c i t c o n t r a K a t h e r i n a m [Jur, nr 781; KowKur, nr 59]” (s. 79) – w cytowanych edycjach wydawcy nie popełnili błędu: imię zaczyna się u nich od *Swa...*, nie *Swe...*;

– pojawiają się błędne opisy ilustracji, np.: na s. 124 ilustracja 89 przedstawia rotę podpisaną jako *KZK I, k. 90v* (co wskazuje na księgę kaliską), natomiast pod ilustracją 94 ze s. 127, która prezentuje powiększony fragment tejże rotę, widnieje opis *KZP II, k. 90v* (z którego wynika, że źródłem jest księga poznańska); na s. 110 ilustrację 62 opisano jako *KZP I, k. 14v* (księga poznańska), tymczasem zapis pochodzi z księgi kaliskiej, zatem winno być *KZK I, k. 14v*; nie wiadomo, do czego odnosi się liczba 676 zamieszczona w opisach ilustracji 100–103 (s. 136–137).

Załączona do pracy *Bibliografia* jest pokaźna, liczy bowiem ponad 200 pozycji, w tym również zagraniczne. Zastanawia jednak, dlaczego do tak wielu uwzględnionych w niej opracowań

4 Ze względu na możliwości techniczne tu zamiast koloru żółtego wprowadzam podkreślenie.

nie pojawiły się odniesienia w toku wyводу. Przywołam tylko kilka takich przykładów⁵: Liedke 2013; Lizisowa 1995; Łaszkiewicz 2011; Łaszkiewicz 2015; Łosowski 2017; Madejska 2013; Madejski 2017; Maisel 1961; Maisel 1963; Makarowa 2017; Maleczyński 1971; Potkowski 2006; Rymaszewski 2008; Rymaszewski 2010; Stussi 2011; Tomczak 2011; Wojciechowska 1999; Wyrozumka 2018; Zachara-Związek 2019; Zajda 1990; Zajda 2001; Zdanek 2017; Związek 2017; Żychliński 1890. Trudno w tej sytuacji oprzeć się wrażeniu, że doszło do sztucznego rozbudowania *Bibliografii* i pozornego unaukowania.

Na koniec chciałabym zwrócić uwagę na kwestię z punktu widzenia jakości opracowania nieistotną, a jednocześnie całkowicie subiektywną (być może inni czytelnicy będą mieli odmienne odczucia). Myślę tu o sposobie prowadzenia narracji, a konkretnie o stosunku autora do osiągnięć wydawców. Kilkakrotnie w pracy pojawiły się określenia deprecjonujące. Pozwolę sobie przywołać niektóre z nich: „Natomiast w wydaniu Jur wierność w oddaniu tekstu rękopisu jest obciążona wieloma **«zdradami»**” (s. 69), „**Kardynalnym błędem** wydawców jest rozwiązywanie skrótów w nawiasach okrągłych w postaci transliterowanej” (s. 189), „Jak uwspółcześnianie pisowni języka łacińskiego czy unikanie transkrybowania fragmentów polszczyzny w źródłach jest **grzechem** popełnianym przez historyków wydających źródła, tak filolodzy i historycy języka polskiego **grzeszą** skoncentrowaniem na tekście polskim” (s. 191), „Są to **«zdrady»**, które najczęściej pojawiają się w wydaniach przygotowywanych przez historyków” (s. 185), „Podobnie rysuje się kwestia wprowadzania współczesnej interpunkcji do wydań średniowiecznego tekstu, co nie tylko uniemożliwia badanie delimitacji tekstów dawnych, lecz także staje się **rażącym anachronizmem**” (s. 185). Stwierdzenia tego typu (nawet jeśli uzasadnione) uważam za niepokojące, ponieważ podczas tropienia błędów wydawców nie należy tracić z pola widzenia ich osiągnięć. Edytorstwo, jak zauważa autor, w dobie nowych możliwości technologicznych staje przed nowymi wyzwaniami, tymczasem poddane oglądowi edycje powstały na innym etapie rozwoju nauki/edytorstwa – etapie, który pozwolił dojść do obecnego stanu i postawić pytanie o przyszłość edytorstwa. Są to edycje na miarę swoich czasów. Nadto trzeba mieć na uwadze, że zostały one stworzone z konkretnym przeznaczeniem (dla projektowanego odbiorcy i wedle przyjętych zasad), zatem mierzenie ich kategoriami interdyscyplinarności (przez pryzmat przydatności dla „wszechodbiornicy” i zasad dopiero dyskutowanych) w oczywisty sposób będzie obnażać ich niedostatki (por. np. stwierdzenie: „Śledzenie funkcji liter majuskulnych w średniowiecznej praktyce pisarskiej jest w wydaniach przygotowywanych przez historyków po prostu niemożliwe” (s. 149) – zgoda, ale cel tych edycji był inny).

Dla edytora/wydawcy/badacza jest rzeczą oczywistą, że w źródle istnieją miejsca trudne, które przekładają się na trudność edycji. Głos M. Kuźmickiego wpisuje się zatem w dyskusję nad kierunkiem rozwoju edytorstwa. Niewątpliwą zaletą książki jest wyartykułowanie takich miejsc i wskazanie, do czego może doprowadzić niewłaściwe ich opracowanie. Autor

5 Dla zaoszczędzenia miejsca podaję zapis zgodny z systemem harwardzkim.

zademonstrował, jak przyjęcie określonych zasad wydawniczych wpływa na percepcję tekstu przez odbiorcę (w tym: jakie informacje o źródle może stracić i jak zniekształcony obraz o nim może wynieść). Analizy polegają w głównej mierze na pokazaniu różnic między poszczególnymi edycjami rot sądowych w opracowaniu przedstawicieli dwu dyscyplin (historii i językoznawstwa) i zmierzają do ukazania odmiennego stosunku do źródła historyków i filologów (co skutkuje przyjęciem przez nich odmiennych rozwiązań wydawniczych), a także do wskazania błędów, niekonsekwencji i dyskusyjnych decyzji wydawców. Bez wątplenia autor udowodnił, że edycje historyków i językoznawców nie są tożsame. Pytanie, czy nie jest to kwestia poniekąd oczywista.

Książka nie zawiera jednak w sobie pierwiastka oryginalności. Autor nie zidentyfikował nieuświadomionych dotąd problemów edycyjnych, co pozwoliłoby wypracować nową, interdyscyplinarną strategię wydawniczą. Dostarcza jedynie kolejnych przykładów i argumentów, które uzupełniają postulaty wysuwane przez innych badaczy. Analizy nie doprowadziły do sformułowania nowych wniosków, które mogłyby przyczynić się do rozwoju interdyscyplinarnego edytorstwa tekstów dawnych. Świadczy o tym chociażby to, że we *Wnioskach* znajduje się wiele odwołań do literatury przedmiotu i są to – co istotne – w dużej mierze odwołania do cudzych ustaleń zgodnych z postulatami autora. Mowa tu na przykład o potrzebie traktowania edycji jako procesu (kwestia ta poruszona była zresztą we *Wstępie*): „Spojrzenie na edycję źródła jako na proces, w którym nie zawsze łatwo jest określić początek i koniec, zaproponował kilka lat temu Marek Słoń w artykule pod znamienym tytułem *Sine initio et sine fine* [Słoń 2017a]. Takie podejście – posłużę się słowami M. Słonia – implikuje jednocześnie współpracę badaczy-wydawców różnych specjalności [...]” (s. 183), albo uznania interpretacyjnego charakteru transliteracji: „Podkreślić należy stanowczo, że interpretacja jest również immanentną cechą transliteracji” (s. 184 – tu odniesienia do podobnych ustaleń Waława Twardzika, Zofii Wanicowej, Marii Trawińskiej i Tomasza Miki). W mojej ocenie nie są ponadto odkrywcze wyrażone w końcowej partii książki postulaty dotyczące na przykład: konieczności rozróżniania transkrypcji od transliteracji (s. 184–185), w tym m.in. zachowywania w transliteracji średniowiecznych znaków delimitacji tekstu i pisowni łącznej/rozłącznej (s. 185), stosowania „zapisu we frakcji górnej do rozczytywania skrótów” (s. 190), czy też uwagi, że „Emendacje edytorskie powinny być wprowadzane niezwykle ostrożnie” (s. 188) oraz że „Istnieje realna potrzeba łączenia kompetencji naukowych, a także ścisłej współpracy edytorów-badaczy różnych dyscyplin. Na nowo należy przedyskutować cele edytorskie i zasady, które umożliwią korzystanie z wydania szerszemu gronu specjalistów” (s. 195). Mało oryginalna wydaje się również wskazówka dotycząca stawiania przed przystąpieniem do opracowania edycji pytania, do kogo ma ona być skierowana (s. 185) – to raczej pytanie podstawowe, na które odpowiedź uobecnia się w zasadach wydawniczych poprzedzających każdą edycję krytyczną. Sformułowane przez autora dyrektywy są od dawna przedmiotem zainteresowania badaczy. To zaś dowodzi powielania pewnych kwestii podejmowanych w dyskusji nad kierunkiem rozwoju edytorstwa (mimo że autor dochodzi do tych wniosków inną metodą badawczą i pracując na innym materiale). Wszystko to sprawia, że monografia – mimo wielu jej zalet – nie można uznać za dzieło przełomowe, nowatorskie ani szczególnie odkrywcze. Autor nie proponuje

nowych, niepraktykowanych lub niepostulowanych dotąd metod czy rozwiązań (np. jak postępować w wypadku niepewnej majuskuły). Nie zostały też rozstrzygnięte niejednokrotnie sygnalizowane przez różnych badaczy problemy towarzyszące wydaniom otwartym (choć próby wskazania takich rozwiązań można było oczekiwać po podtytule).

Jednostkowe przykłady uchybień w dotychczasowych edycjach stały się podstawą do sformułowania ogólnych wniosków na temat postaw wydawców względem tekstu źródłowego. Obnażenie tych niedostatków miało przybliżyć do sformułowania zasad wydania interdyscyplinarnego. Przekroczeniu barier dyscyplinowych nie sprzyja wszakże przyjęty punkt widzenia, wyraźnie językoznawczy. W pracy kilkakrotnie pojawiły się komentarze oceniające podejście historyków jako mniej wartościowe (np. „część łacińska wprowadza pewien chaos, który rodzi się z przyjęcia w KowKur odmiennych zasad wydawania tekstów łacińskich – tych wypracowanych przez historyków”, s. 69). Autor wykazał, jak istotna w edycji jest troska o szczegół, detal. W związku z tym należałoby się spodziewać, że uraczy czytelnika pracą wzorcową. Tymczasem pojawiają się w niej pewne niekonsekwencje i błędy (a może nawet *zdrady*, jeśli by przyjąć nomenklaturę autora), które rzutują na jakość analiz. Słowem: po lekturze książki pozostaje spory niedosyt, zwłaszcza w kwestii oryginalności tematyki, jakości analiz, wiarygodności argumentacji, a także osiągnięcia założonych celów badawczych i odkrywczości.